

Maszewski. Będzie mniej teatrów miejskich

– Mogę sobie wyobrazić, że w roku 2020 w Warszawie będzie siedem-osiem teatrów miejskich utrzymywanych bezpośrednio z budżetu miasta – zapowiada Marek Kraszewski, dyrektor biura kultury

ROZMOWA Z
Markiem Kraszewskim
dyrektorem biura kultury
w warszawskim ratuszu

ROMAN PAWŁOWSKI: Warszawa chce sama reformować miejskie instytucje kultury, nie czekając na zapowiedź przez Ministerstwo Kultury zmiany w ustawodawstwie. Na czym ma polegać ta reforma?

Marek Kraszewski: Pracujemy z twórcami i organizatorami życia kulturalnego nad programem rozwoju kultury w Warszawie do roku 2020. Chodzi o to, aby Warszawa była miastem otwartym na kulturę, w którym mieszkający są nie tylko konsumentami kultury, ale także w pełni uczestniczą w życiu kulturalnym. Jakich konkretnie?

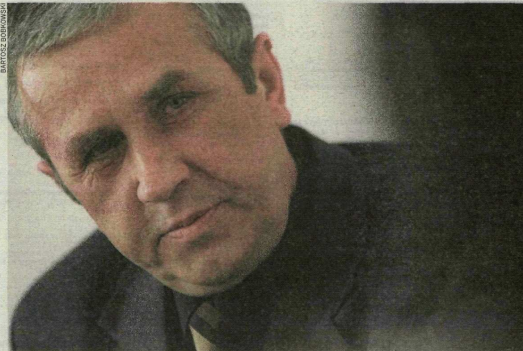
– Chcemy bardziej niż dotychczas stosować zasadę pomocniczości, to znaczy przekazywać jak największą część zadań na najniższy szczebel. Czyli odchodzić od instytucjonalizowania kultury i powierzać realizację zadań kulturalnych podmiotom społecznym i prywatnym. To będzie stymulować rozwój kultury. W teatrach chcemy odejść od urzędowości, czyli sytuacji, w której wszystkie sceny dostają po równo i wszystkim generalnie brakuje na działalność.

Tymczasem prognozy finansowe dla Warszawy są złe. W przyszłym roku budżet biura kultury ma się zmniejszyć o blisko 10 proc., – z 216 mln zł do 204 mln zł, w następnym ma wynieść jeszcze mniej – 170-180 mln zł. Czy w grę wchodzi likwidacja części scen?

– Jak sam pan powiedział, są to prognozy podkorywane ostrożnością w trudnym, kryzysowym czasie. Mamy nadzieję, że będzie jednak nieco lepiej. Bez względu na to, jakie ostatecznie będziemy mieć budżet, nie borym pod uwagę zamknięcia któregoś z naszych teatrów. Patrząc z punktu widzenia infrastruktury, nie jest ich w Warszawie znowu tak dużo. Poza tym pracujemy przecież nad rozwojem kultury, a nie nad jej likwidacją. Warto jednak postawić pytanie, czy miasto powinno utrzymywać aż 19 scen. Są przecież stolice europejskie, takie jak Berlin, w których tylko osiemdziesiąt teatrów jest własnością publiczną. Pozostałe należą do fundacji, organizacji pozarządowych czy firm prywatnych. Miasto wspiera je na wiele sposobów. Jakże sceny chce wspierać Warszawa?

– Chcemy chronić przede wszystkim działania kulturowe i artystyczne, natomiast mniej nam zależy na rozwoju. Preferujemy działania, które kulture rozwijają, wzbogacają. A co nowego do kultury wnosi wystawienie jeszcze jednej fary? Czy to oznacza, że wycofujemy się z finansowania teatrów rozrywkowych, takich jak Roma, Syrena, Komedia i Kwadrat?

– Nie, ale szukamy nowych rozwiązań organizacyjnych dla tych scen. Prowadzenie teatrów rozrywkowych nie jest zadaniem samorządu, ale samorząd powinien pomóc w prowadzeniu takiej działalności, na przykład przekazując nie-



Marek Kraszewski

Czy miasto powinno utrzymywać aż 19 scen? Czy teatry rozrywkowe poradzą sobie bez miejskich dotacji? Co ta reforma oznacza dla widzów? Czekamy na głosy w tej sprawie!
dorota.wyzniska@agora.pl

odpłatnie budynki. Oczywiście z zastrzeżeniem, że będzie tam działalność kulturalna, a nie supermarket. Większość budynków teatralnych w Warszawie nie jest jednak własnością miasta, to mocno ogranicza możliwość ruchu.

– Rzeczywiście, sfera infrastruktury kulturalnej w Warszawie jest niezwykle skomplikowana. Kiedyś nikt się nie liczył z realiami ekonomicznymi, tworzono teatry w obiektach, które do tego nie nadawały. Przykładem jest Teatr Kwadrat. Czy to jest racjonalne, aby teatr grający fary i komedie działał w sali na 180 miejsc? Jeżeli Kwadrat miałby do dyspozycji dwadzieścia razy większą widownię, mógłby z powodzeniem sam się utrzymać. Jak miasto chce ten problem rozwiązać?

– Szukamy nowego miejsca dla Kwadratu, chcemy zaadaptować na ten cel istniejącą przestrzeń. W przypadku innych scen ma służyć koncepcja starania się wykupić budynek. Udało się to już z Teatrem Współczesnym, teraz prowadzimy rozmowy w sprawie Atomium. Chcemy także uregulować sytuację TR Warszawa, przestrzeń przy Marszałkowskiej nie nadaje się na teatr tego typu, jaki robi od dziesięciu lat Grzegorz Jaryna. Stąd projekt przeniesienia TR do nowego gmachu Muzeum Sztuki Nowoczesnej, w ubiegłym tygodniu projektant Christian Kerer podpisał aneks do umowy w tej sprawie.

Ile powinno być pana zdaniem teatrów miejskich w Warszawie?

– Mogę sobie wyobrazić, że w roku 2020 w Warszawie będzie siedem-osiem teatrów miejskich utrzymywanych bezpośrednio z budżetu miasta, a poza tym kilkadziesiąt scen działających w różnych formach organizacyjnych, prowadzonych przez spółki i organizacje pozarządowe. Wszystkie mogłyby liczyć na wsparcie miasta, którego poziom zależałby od charakteru działalności. Oczywiście ostatecznie kształt reformy i podział teatrów będzie wynikiem szerokich konsultacji, nie da się tego zrobić z nakazu urzędniczego. Chcemy z jednej strony skorzystać z niezależnego audytu, który oceni organizację i zarządzanie teatrami, z drugiej strony rozmawiać ze środowiskiem teatralnym.

Co się stanie z teatrami, które nie znajdują się pod parasolem miasta?

– Będą dalej działać, ale w nowej formule. Jest kilka możliwości: miasto wycofuje się z finansowania, ale przekazuje nieodpłatnie budynek z przeznaczeniem na działalność teatralną. W tym wypadku nowy zarządca finansuje działalność teatru z dochodów, ma za to zapewnioną siedzibę. Inne rozwiązanie to powierzenie prowadzenia teatru organizacji pozarządowej, jak to zresztą robimy z Teatrem Ochoty. Miasto w takim układzie utrzymuje budynek i daje część pieniędzy na działalność, resztę organizacja zdobywa ze sprzedaży biletów i z innych funduszy publicznych i prywatnych.

Partnerstwo publiczno-prywatne w warszawskiej kulturze nie ma dobrych notowań, sztafardowy projekt – Centrum Artystyczne „Koneser” – zakończył się klęską.

– To skutek kryzysu, inwestor spowolnił prace, czekamy na lepsze czasy. Czy to nie jest dobry moment, aby wrócić do pomysłu odkupienia terenów dawniej Fabryki Wódek przez miasto?

Przećlić tylko inwestor publiczny mógłby w obecnej sytuacji zapewnić rozwój infrastruktury kulturalnej w tym mieście.

– Takiej oferty od inwestora nie dostaliśmy. Wiemy, że ma on kompleksowy plan obejmujący również obiekty kulturalne w zabudowanej części Konesera i zamierza go realizować. Co dalej z Weterynarią? Dyrektor Siofoni Varsovii Janusz Marynowski nie chce współpracować z kuratorką Martą Woźniak, która miała przygotować w kompleksie przy Grochowskiej program kulturalny do czasu rozpoczęcia konkursu architektonicznego. Czy łączenie orkiestry o międzynarodowym renomie z lokalnym ośrodkiem kultury ma sens?

– Oczywiście, że ma, widać to na przykładzie Nowego Teatru, który we współpracy z niezależnymi kuratorami i organizacjami pozarządowymi przygotowuje bogaty program: dyskusje, wystawy, akcje artystyczne. Chcemy, żeby Weterynaria była miejscem żywym, otwartym na nowe inicjatywy, a nie jeszcze jedną instytucją. Dyrektor Marynowski ma inną koncepcję tego miejsca. Chciałby, żeby powstało tam europejskie centrum kultury nastawione na muzykę i edukację muzyczną. Zamierza współpracować z Instytutem Chopina, Akademią Muzyczną, ze Związkiem Kompozytorów Polskich.

– Nie możemy pozwolić, aby miejska instytucja realizowała jakąś własną politykę sprzeczną z polityką miasta. Weterynaria w przyszłości ma stać się wielodyscyplinarnym centrum kultury otwartym dla organizacji pozarządowych. Jaka wiąza przekształcać na ten temat. Chcemy zbliżyć dwa światy – kulturę instytucjonalną i niezależną. Sama Siofonia nie wystarczy, aby ożywić kompleks Weterynarii.

Co będzie, jeśli dyrektor Marynowski nie będzie chciał realizować polityki miasta? Jestem optymistą, myślę, że go przekonam.

Czy miasto rozpisałoby konkurs na program Weterynarii?

– Najpierw rozpisałoby konkurs architektoniczny, pracujemy właśnie nad założeniami, myślę, że będziemy go wygrać w tym roku. Potem planujemy konkurs na program. Chce pan oddać część scen w zarząd organizacjom pozarządowym, tymczasem dostają one wielokrotnie mniej pieniędzy publicznych niż instytucje miejskie. Czy będą w stanie działać, mając mniej środków?

– Tę odsetek z każdym rokiem wzrasta. Kiedy zaczynałem pracę w 2007 r., NGO dostawały 8 proc. z budżetu na kulturę, teraz doszliśmy do 14 proc. W perspektywie chciałbym, aby dofinansowanie dla organizacji pozarządowych osiągnęło poziom 20 proc. Poza tym mogli one szukać innych źródeł finansowania. Ważny sygnał, że warszawskie rozwiązania dla organizacji pozarządowych idą w dobrym kierunku, otrzymałem w Krakowie na Kongresie Kultury. Zwracali się do mnie przedstawiciele innych miast z problemami o podobność, jak mogą przeszkodzić ostatecznie w zwróceniu na swój gmin. Bowiem tylko w Warszawie istnieją konkursy tryletnie dla organizacji pozarządowych, konsultuje się ze środowiskiem tematy obszarów współpracy i zadań konkursowych, przedstawiciele środowiska kultury uczestniczą też w zespołach przyznających dotacje, tu także bardzo prężnie działa komisja dialogu społecznego ds. kultury. Warto sobie uświadomić, jak jesteśmy daleko przed innymi miastami.

Przejdę pan zmiłny na stanowiskach dyrektorów warszawskich scen?

– Musimy się najpierw zastanowić, które teatry będziemy wyciągać, a dla których trzeba szukać innych rozwiązań organizacyjnych. Jeśli zamyślić o nazwiskach, nie się nie zmienią.

Tymczasem grupa aktorów Teatru Studio domaga się odwołania dyrektora Bartosza Zaczekiewicza. Co pan zamierza w tej sprawie?

– Sytuacja w Studiu jest rzeczywiście trudna, już na początku roku 2009 przeprowadziliśmy weryfikację działalności dyrektora Zaczekiewicza, która jednak nie wykazała żadnych złych błędów. Z drugiej strony niepokoi mnie, że premierzy są odwoływani jedna po drugiej, a atmosfera w zespole jest napięta. We wtorek spotykam się z zespołem i dyrektorem i wtedy zobaczymy, czy jest on w stanie nadal kierować teatrem.

Nie obawia się pan, że środowisko zablokuje zmiany, jak to miało miejsce w przeszłości?

– Problem jest trudny, przez 20 lat niewiele zrobiono w kwestii reformy teatrów. Ktoś musi zacząć o tym myśleć. Dziś mamy nową sytuację, którą wywołano powstaniem prywatnych scen, takich jak np. Teatr Polonia Krystyna Jandy. Miasto finansuje je w niewielkim stopniu (w przypadku Polonii to zaledwie 4 proc.), jednocześnie ich przedstawienia przyciągają coraz więcej widzów i odgrywają coraz większą rolę w życiu kulturalnym miasta. Wszelkie zmiany wymagają jednak przekonania opinii publicznej i środowiska. Dlatego nie mówimy o reformach, ale o oswieceniu.

ROZMAWIA ROMAN PAWŁOWSKI